Nr. 80. Lwów — Sobota dnia 6 Kwietnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 h.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wielka Sobota | Zacharyi Prep. | Jutro: F. Wielkanoc | N. 6 Cw. Bł. P. B. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 37, Zachód „ „ 6 m. 30 | Długość dnia godzin 12 minut 53, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Nowe światło naftowe.

Z konkurencyjnej walki między materyałami, służącymi do oświetlenia ulic, nafta coraz bardziej ustępuje; nawet małe miasta zaprowadzają gaz, albo elektryczność — i między temi źródłami światła toczy się od lat kilku zacięta walka, a nafta, wedle powszechnego przekonania, straciła ten posterunek. Mniemano, że stratę na tem polu powetuje sobie jako środek opałowy, bo ruchome kuchenki naftowe i piecyki do ogrzewania pokojów w krajach, nieznających zim ostrych, zaczęły się rozpowszechniać, lecz i stąd gaz zaczął rugować naftę, a elektryczność także i tu stanęła do walki. Koniec jej, lubo oczywiście jeszcze nieprędki, uważano już za pewny pod tym względem, że nafta wyjdzie z użytku o tyle, o ile wyszły z niego świece łojowe i lampy olejne. Lecz w listopadzie roku przeszłego na wiedeńskiej wystawie przyrządów do oświetlenia i opalania dano jedną z głównych nagród szwedzkiemu wynalazkowi, który znowu wprowadzał naftę do walki z jej zwycięskimi przeciwnikami. Kombinacya nafty z jakiemś ciałem, którego skład chemiczny trzymano w tajemnicy, dawała światło nadzwyczaj silne i przyjemne dla oczu. Znawcy orzekli, że ten wynalazek, gdy będzie tak udoskonalony, aby się stał praktycznym, poważnie zagrozi i elektryczności. Tymczasem jednak miał tylko teoretyczną wartość.

Teraz szwedzkie dzienniki donoszą, że wszystkie potrzebne udoskonalenia tego wynalazku już są dokonane i wytrzymały liczne próby, poczem utworzyła się spółka kapitalistów, aby rozpowszechnić ten wynalazek, który w opisach owych dzienników przedstawia się rzeczywiście nadzwyczajnie. Jakiemś nieznanem ciałem nasycają naftę i umieszczają ją w naczyniu, które się znajduje w dolnej części słupa latarnianego; od tego naczynia do samej latarni prowadzi metalowa rurka, którą podnosi się do palnika gaz, powstający z połączenia nafty z owem ciałem nieznanem, a palnik jest nakryty siatką z astbestu, zupełnie podobną do siatek auerowskich. Taki słup latarniany można naładować materyałem palnym raz na miesiąc, a nawet raz na rok. Naładowywanie nie wymaga żadnej specyalnej umiejętności. Czyszczenie przyrządu także jest bardzo proste i prędkie, a może się odbywać raz na parę miesięcy. Robotnik, wlazłszy na drabinkę, wprowadza do palnika twardą szczoteczkę na długim drucie; dość jest parę razy przeciągnąć szczoteczkę wzdłuż całej rurki od palnika do naczynia z naftą, aby przyrząd był oczyszczony od osadu. Nafty spala się bardzo mało, bo też tej mieszaniny dochodzi do palnika tylko tyle, aby płonął maluczki płomyk, który rozżarza astbestową siatkę. Więc właściwie ona tylko świeci.

Jakże świeci? Szwedzkie dzienniki podają o doświadczeniach co następuje. Do naczynia z naftą, nasyconą owem nieznanem ciałem, przyśrubowywano rurki różnego kalibru; oczywiście, czem szersza rurka, tem więcej podnosi się nią gazu, tem prędzej spala się nafta, ale za to silniejsze światło. Otóż, jeżeli rurka była taka, że litr nafty spalał się w 20 godzin, to światło miało siłę 60-ciu Hefnerowskich świec (są to świece używane do porównywania siły światła, otrzymywanego z różnych materyałów palnych; płoną one jaśniej od zwykłej świecy stearynowej). Przy rurce, zużywającej litr nafty w 15 godzin, siła światła równała się 90-ciu Hefnerowskim świecom, a jeżeli litr nafty wypalał się w ciągu 10-ciu godzin, to światło miało siłę 150-ciu Hefnerowskich świec. Dalsze doświadczenia wykazały, że litr nafty spala się w pięciu godzinach, dając światło 300-tu świec, a spala się w trzech godzinach, jeżeli światło jest tak silne, jak pięćset świec; przekonano się przytem, że czem większe ciśnienie na naftę, tem światło silniejsze. Wogóle jest ono tak jaskrawe, jak w tych lampach elektrycznych, w których żarzy się węgiel, ale jest dla oczu o wiele przyjemniejsze. Jest to przytem światło bajecznie tanie, bo naprzykład w lampie o sile świetlnej 60 Hefnerowskich świec spala się nafty $^1/_{20}$ litra na godzinę, co kosztuje jeden ör, czyli setną część korony szwedzkiej, która jest większa od austryackiej o 27 groszy. Ale oczywiście trzeba jeszcze dodać koszta siatki astbestowej i palnika, który się zwolna przepala. Te koszta obliczają szwedzkie dzienniki na pół öra na godzinę. U nas takie światło będzie droższe niż w Szwecyi, bo gdy w niej litr nafty kosztuje 18 örów, czyli $22^3/_4$ halerza, to u nas za litr trzeba zapłacić 44 halerzy. Zawsze jednak nawet przy kosztach podwójnych w porównaniu ze szwedzkimi, będzie to światło ogromnie tanie.

Z pewnemi zmianami zastosowali Szwedzi swój wynalazek do pieców kuchennych, które są podobne do komódki na kółkach, aby tę kuchenkę można było wygodnie przesuwać z pokoju do pokoju i w ten sposób używać jej do gotowania potraw, albo do ogrzewania mieszkania. Zresztą zaczęto już wyrabiać osobne ruchome piecyki do ogrzewania pokojów. Nie ma dymu, ani swędu, nie potrzeba rur i kominów, a możliwość wybuchu jest zupełnie wykluczona.

Tak przedstawiają ten wynalazek sztokholmskie dzienniki. Jeżeli w tych opisach nie ma przesady, to doniosłość tego wynalazku dla naszego kraju, posiadającego naftę, jest sama przez się widoczna.

Francuska ustawa o kongregacyach.

Niezbyt imponującą większością 79 głosów, bo 303 głosami przeciw 224 uchwalił parlament francuski gabinetowi p. Waldeck-Rousseau ustawę o kongregacyach, a tem samem przedłużył jego żywot. Radykalno-bezwyznaniowa prasa śpiewa hymny pochwalne i przedstawia uchwalenie tej niesprawiedliwej i niemoralnej ustawy jako historyczne zdarzenie pierwszorzędnej doniosłości, a jej twórców, zarówno p. Waldeck Rousseau i jego ministrów, jak i tych, którzy oddali swe głosy za jego projektem, jako bohaterów — i we wszystkich sferach, wrogo usposobionych przeciw Kościołowi katolickiemu, rozbrzmiewa wołanie: „Ustawa o kongregacyach uchwalona!“ A jednak, jeżeli zastanowimy się dokładnie nad tem, do czego zmierzał p. Waldeck-Rousseau i jego masońsko-socyalistyczna armia owym projektem, a co właściwie wyszło z parlamentu jako ustawa, przekonamy się, że tryumf p. Waldeck-Rousseau jest bardzo wątpliwej wartości i że to, co parlament uchwalił, nawet w drobnej cząstce nie odpowiada temu, czego się socyaliści spodziewali. Spodziewali się oni ogromnych bogactw dla siebie i dla swoich instytucyi i dlatego tak zapalili się do projektu ustawy o kongregacyach, a tymczasem tego wymarzonego celu nie ziszcza uchwalona właśnie ustawa i na razie całe jej znaczenie polega tylko na tem, że spełniono akt nienawiści przeciw Kościołowi i utrudniono mu wpływ na wychowanie młodzieży i na całe publiczne życie Francyi. Co do tego, że główną pobudką projektu ustawodawczego o kongregacyach była chciwość, nie ma dziś żadnej wątpliwości. — Jeden z wybitnych członków ministeryalnej większości parlamentarnej powiedział bez ogródek te słowa: „Chcemy ugodzić Kościół katolicki i jego zakony w samo serce — to jest w ich szkatuły“. — Rozgłaszano też prawdziwe legendy o majątkach zakonów katolickich we Francyi, z dziesiątek milionów zrobiła wnet bujna fantazya miliard, potem kilka, wreszcie aż dziesięć miliardów, a socyalistyczni apostołowie głosili, że te skarby muszą należeć do „inwalidów pracy“, że należy tworzyć z nich nowe kasy zaopatrzeń dla robotników i zasilić już istniejące. Urządzono osobną ankietę dla oszacowania majątków klasztornych i wybrano w tym celu komisyę, która wypracowała swój memoryał na 2000 stronicach i tylko podrażniła apetyt socyalistyczny.

Sam rząd jednak spostrzegł wnet, że ta komisya za wiele gorliwości rozwinęła w wyszukiwaniu majątków zakonnych i przeważnie podawała same urojone wartości. I tak wykazywała ona np. jako własność zakonów, podpadającą konfiskacie, takie domy i grunta, które nigdy nie były własnością kongregacyj duchownych, a które one tylko najmowały i płaciły za nie czynsz, co więcej hipoteki ciężące na takich nieruchomościach zamiast potrącać od wartości szacunkowej dodawano do niej i wykazywano także jako wartości nadające się do konfiskaty. Taki wreszcie szał ogarnął komisarzy szacunkowych w podawaniu wszystkiego, gdzie tylko przebywają zakonnicy, za ich własność, że w końcu sam minister musiał zwrócić ich uwagę, że takich budynków, jak np. szpitale, w których zakonnice pielęgnują chorych, a które są własnością państwa, nie należy zamieszczać na indeksie. Wreszcie weszła na stół kwestya, co zrobić ze skonfiskowanemi majątkami tych kongregacyj, które utrzymywały szkoły, szpitale i domy przytułku i tysiącom biednych ludzi dawały schronienie. Oczywiście wraz z majątkiem zakonnnym musi państwo wziąć na siebie także opiekę nad tymi nędzarzami i dać im ją przynajmniej w tej samej mierze, w jakiej dawały kongregacye. I owóż jeden z członków prawicy pozwolił sobie zrobić nieśmiałą uwagę, czy rząd obliczył się, ażali te majątki wystarczą mu na utrzymanie wszystkich tych kalek, starców i chorych. P. Waldeck-Rousseau znalazł się w kłopocie i odpowiedział wymijająco: „Skoro wystarczyły zakonom, to oczywiście muszą i państwu wystarczyć!“ Zrozumiano jednak wnet, nawet w obozie rządowym, że gdyby państwo naprawdę chciało za zrabowane kongregacyom pieniądze utrzymywać wszystkie ich zakłady humanitarne w tych samych rozmiarach, to musiałoby dokładać grube sumy, gdyż zakony nierównie większe majątki mają w dobrach moralnych, jak np. kwesty, jałmużny, zapisy itp., jakich państwo nigdy mieć nie może, bo tylko religia je stwarza. Przestano więc mówić o przelaniu majątków zakonnych do kas socyalistycznych, a przyjęto poprawkę deputowanego L'Hopiteau, która odbiera całe znaczenie konfiskatom dóbr klasztornych i rozwiewa nadzieje, pokładane przez socyalistów. Oto orzeka ona, że należy sprzedać te nieruchomości, których współwłaścicielami są członkowie kongregacyi. Sprzedaż ta musi nastąpić do sześciu miesięcy od dnia wejścia w życie ustawy i członkowie kongregacyi mogą podzielić między siebie fundusze uzyskane ze sprzedaży. Jeżeli zaś nieruchomość w ciągu sześciu miesięcy nie zostanie sprzedana przez kongregacyę, w takim razie po upływie tego terminu sprzeda ją państwo, a uzyskane fundusze obrócone być mają na rzecz tych, którzy mają prawo do korzystania z nich. Te fundusze zarówno jak wszelkie inne majątki zakonne mają być złożone do depozytu sądowego, a co do sposobu ich użycia decydować mają sądy zwyczajne. Ta poprawka równa się niemal zupełnemu odrzuceniu projektu konfiskaty i właściwie jako cała zdobycz socyalistów i masonów pozostały z ustawy tylko postanowienia o rozwiązaniu kongregacyj niekoncesyonowanych i o zakazie utrzymywania przez członków niekoncesyonowanych kongregacyj szkół i pensyonatów i wykonywania przez nich urzędu nauczycielskiego. Atoli nawet i w tej formie ustawa nie prędko jeszcze wejdzie w życie, bo senat dopiero w lecie wybierze dla niej komisyę i co najmniej sześć miesięcy obradować nad nią będzie — więc w najlepszym razie dopiero w ciągu roku 1902 ustawa mogłaby wejść w życie, a do tego czasu zajść mogą jeszcze różne zmiany.

Płocha akcya.

Piszą nam z Wiednia, 4 kwietnia:

Skombinowana akcya dziennikarska przeciwko prezesowi Jaworskiemu nie ma innego celu, jak ten, aby Koło polskie poddać znowu pod komendę czeską, względnie o tyle wzmocnić pozycyę Czechów, aby oni mogli wytargować więcej od rządu i od Niemców. Systematyczne napaści *Narodnich listów* na Exc. Jaworskiego aż nadto odsłaniają ten manewr. Trzeba nadzwyczajnej dobroduszności, aby tego nie zrozumieć! Równocześnie organ młodoczeski napada namiętnie na hr. Gołuchowskiego. Jest to zupełnie logicznem. Doświadczony, rozważny i nie obałamucony mrzonkami rasowemi prezes Koła; kierujący od 6 lat pomyślnie polityką zagraniczną minister hr. Gołuchowski — oto potężne filary naszego wybitnego stanowiska w monarchii; trzeba je zatem czem prędzej obalić w interesie „słowiańskiej“ niwelacyi i komendy czeskiej!

Zdumiewa tylko ta naiwność nasza, która tego nie widzi! Twierdzić, że Koło polskie, stanąwszy pod sztandarem polityki wolnej ręki, zostało „izolowane“, że ani rząd, ani parlament nie dba o nie, że ono jest piątem kołem u wozu itd. — sprzeciwia się wszelkim faktom. Z uchwał parlamentu w ubiegłej dwumiesięcznej sesyi ani jedna nie przyszła do skutku bez głosów Koła polskiego. Postępując samodzielnie, Koło nie tylko nie jest izolowane, lecz nie wywołując po żadnej stronie zaczepki (wyjąwszy żywioły ultraradykalne) tworzy najważniejszy czynnik parlamentarny, jest cenione i poszukiwane zarówno przez wszystkie poważne stronnictwa, jak przez rząd. Można śmiało twierdzić, że od 22 lat Koło polskie nie zajmowało nigdy równie wybitnego i korzystnego stanowiska w Izbie poselskiej, jak obecnie. Mierzyć stanowisko i wpływ Koła wyłącznie miarą drobnej, lokalnej kwestyi, wyśrubowanej radykalną agitacyą do nienaturalnej wysokości, jak sprawa gimnazyum cieszyńskiego, nie odsłania wcale zmysłu politycznego.

Przypuszczać, że przywrócenie dawnej prawicy mogłoby polepszyć stanowisko Koła polskiego, dowodziłoby tylko, że nawet po szkodzie, nie zawsze umiemy być mądrymi. Resurekcya dawnej prawicy, niemożliwa zresztą już dlatego, ponieważ katolickie stronnictwo ludowe do niej nie wstąpi — gdyby jednak nastała, sprowadziłaby tylko nowe ubezwładnienie parlamentu. Jeżeli przez 4 lat dawna większość prawicy nie przyczyniła się do upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego, to jej wskrzeszenie z pewnością nie sprowadziłoby nagle pomyślnego zwrotu w tej kwestyi. A nawet gdyby wskrzeszenie dawnej prawicy przyśpieszyło upaństwowienie gimnazyum cieszyńskiego, musiałoby Koło okupić to zbyt drogo, popieraniem obcych nam interesów.

Tyle innych ważnych rzeczy stoi na porządku dziennym! Kwestya zbudowania ogromnej sieci kanałów, łączących Bałtyk z morzem Adryatyckiem i Czarnem, zabezpieczających Lwowowi i Krakowowi korzyści miast portowych przy wielkich szlakach europejskich, umożebniających najświetniejszy rozkwit ekonomicznych stosunków Galicyi — po świętach stanie się aktualną! W takiej chwili każą nam hypnotyzować się sprawą gimnazyum cieszyńskiego, oprzeć całą akcyę parlamentarną na tej podstawie i oddać buławę — Daszyńskiemu! Już sam fakt, że socyaliści tak gorliwie opiekują się tą sprawą, mógłby ostrzedz wszystkie patryotyczne i rozważne koła nasze, że tam mniej chodzi o nasz interes narodowy, niż o inne, postronne, agitacyjne cele.

Nam chodzi o przywrócenie prawidłowej funkcyi parlamentu, która nam na przyszłość zabezpiecza środek skutecznej obrony naszych praw i interesów. Socyaliści i inne radykalne fakcye przeciwnie dążą do rozbicia parlamentu, ponieważ jedni spodziewają się tym sposobem wymusić powszechne głosowanie, inni federalizm, inni wyłącznie niemieckie, biurokratyczne rządy. W każdym razie nasz polski interes narodowy, a interes internacyonalnego socyalizmu jest we wszystkiem tak sprzeczny, że każda akcya, przy której na czele staje p. Daszyński, musi w narodowych kołach obudzać wstręt i podejrzenie. Jeżeli demokraci, zapominając o tem, co ich różni od socyalistów, tak często ulegają ich inicyatywie, jest to zjawisko ujemne, ale powtarzające się obecnie zbyt często, aby wywoływało zdumienie. Inne, wytrawniejsze warstwy narodu zapewne nie mają żadnej skłonności zamienić doświadczone przywództwo p. Jaworskiego na dyktaturę Pankracego-Daszyńskiego!

Z Rosyi.

Otrzymujemy następujące ważne wiadomości:

Ruch teraźniejszy jest o wiele poważniejszy, niż się z pozoru wydaje, a to dlatego, że nie jest on jedynie wyrazem burzliwego usposobienia młodzieży akademickiej i inteligencyi, ale przedewszystkiem dlatego, że jest wynikiem nader niebezpiecznego przesilenia ekonomicznego. Na rosyjską Wielkanoc wszyscy się spodziewają wielkich zaburzeń. Z tego powodu rząd polecił zarządowi monopolu wódczanego, aby od Wielkiego Piątku sklepy monopolu były zamknięte i wódki nikomu nie sprzedawano. Nadto rząd przymusowo wywozi z wielkich miast robotników, niemających zatrudnienia. Z Rostowa nad Donem jednego dnia pod eskortą żandarmów wywieziono 4000 robotników, przyczem odbyły się sceny, świadczące o wielkiej brutalności policyi. Przy takiem samem wywożeniu robotników z Moskwy kozacy tak pastwili się nad nimi i nad publicznością, że wywołali swojem postępowaniem ogromne oburzenie w całej ludności. Na ulicach wykrzykiwano, że Rosya stała się krajem tak barbarzyńskim, jakiego drugiego nie ma w Europie, chyba może Turcya.

Belgia ulokowała przeszło miliard franków w państwie rosyjskiem, założywszy tam różne fabryki i kopalnie, a ponieważ od dwóch lat nie miała od swego kapitału żadnego procentu, przeto syndykat banków belgijskich wysłał do Rosyi rzeczoznawcę dla zbadania tamtejszych ekonomicznych stosunków. Ten rzeczoznawca złożył syndykatowi sprawozdanie, z którego podajemy następujące szczegóły:

2)

POWOŁANIE.

(Dokończenie).

Na drugi dzień Lila rozpoczęła nowicyat; rysy dziewczyny pozostały smutne i surowe, a obowiązki swoje spełniała wzorowo, choć bez uśmiechu. Chwile wolne spędzała w kaplicy, klęcząc nieruchomo, z głową wspartą o poręcz ławki.

Godzinami pozostawała tak bez ruchu, rozszerzonemi, szklistemi źrenicami wpatrując się w jeden punkt, a wtedy twarz jej stawała się podobną do twarzy umarłej. Zbudzona nagle, wyglądała jak ktoś, co spadł z innego świata, a potem wstawała cicho i odchodziła do swoich obowiązków. Zakonnice przyglądały jej się z niepokojem: na skroniach niebieskawe żyłki występowały poprzez bielutką skórę, usta jej zbladły, a wielkie ciemne oczy uciekły w głąb. Wogóle wyglądała jak osoba chora, która mocuje się z osłabieniem, a na wszelkie w tym względzie pytania odpowiadała zapewnieniem, że jej nic nie jest i że się czuje doskonale. Matka Cecylia proponowała jej parokrotnie, aby przerwała nowicyat, póki sił nie nabierze — ale Lila z rozdzierająco smutnem spojrzeniem prosiła, żeby jej tej jedynej, ostatniej pociechy nie odbierano I ku zdziwieniu, a nawet zgorszeniu zakonnic, matka Cecylia nie nalegała.

— Czy nie widzi, co się z tą małą dzieje? — mówiły siostry między sobą. Zdawało im się, że dawne przywiązanie przełożonej do Lili ostygło. Musiały ją jakieś inne plany zajmować, gdyż z gorączkowym pośpiechem przeglądała przynoszone z poczty listy, lecz przez dłuższy czas codzień odsuwała je zniechęconym ruchem.

Nareszcie jednak doczekała się upragnionej wiadomości, gdyż, spostrzegłszy pewnego razu kopertę, zaadresowaną znajomem pismem, pochwyciła ją z radością i przebiegłszy list oczami, zamknęła się w swej celi, by nań odpisać.

Lecz sprawa nie musiała być załatwiona, gdyż przez parę tygodni jeszcze zakonnice podziwiały ogrom korespondencyi, prowadzonej przez przełożoną. „Musi chodzić o coś ważnego, może o nowy dom“, domyślały się aż nareszcie pewnego wieczoru, gdy wszystkie siostry powróciły z przechadzki po ogrodzie, wezwano Lilę do parlatoryum. Poszła bez ciekawości i bez pośpiechu, gdyż nie spodziewała się nikogo, a nieraz już wzywano ją, gdy chodziło o porządki.

W parlatoryum było ciemno i tylko w promieniach księżyca bielał habit przełożonej.

— Chodź tu, moje dziecię — zabrzmiał jej łagodny głos — chcę z tobą pomówić!

Lila zbliżyła się posłusznie, lecz nagle drgnęła niespokojnie i zapytała, usiłując wzrokiem przebić ciemność:

— Czy tu jest jeszcze kto?

— Co za myśl! — uśmiechnęła się przełożona. — Siadaj, pomówimy.

Lila zastosowała się do polecenia matki, która po krótkiem milczeniu poczęła mówić głosem łagodnym i pytającym:

— Nieraz już prosiłaś mnie, drogie dziecko, o skrócenie nowicyatu i przyśpieszenie ślubów, któreby między tobą a światem postawiły mur nieprzebity. Nic dziwnego, że takie naleganie dało mi do myślenia i wzbudziło podejrzenie, że gdy mnie o to prosiłaś — przemawiało przez ciebie nietylko powołanie...

Umilkła, w parlatoryum rozległ się przyspieszony oddech Lili.

— Nie przypisuję ci żadnych złych pobudek — ciągnęła dalej zakonnica — wiem, że serce twoje jest czyste, a dusza bez zmazy, ale pomyślałam, że może chcesz przed czemś uciec... Powiedz mi, jak ci zeszły te lata, które spędziłaś w domu? Czy nic nie zamąciło twego spokoju? Czy ziemskie uczucie nie stanęło w poprzek twojej miłości dla Boga?...

Umilkła znowu, a Lila odparła głosem powolnym, jakby z wysileniem:

— Upewniam cię, matko, iż nigdy żadne uczucie nie przewyższyło we mnie miłości dla Boga.

— Bo tak być powinno — odparła zakonnica — najpierw Bóg, potem ludzie. Ale gdy złożysz już śluby i przestaniesz żyć dla świata, czy, patrząc na przeszłość, nie ujrzysz tam zdarzenia, uczucia, osoby, których wspomnienie mogłoby wywołać w tobie ból lub żal?

Przy tych słowach zakonnica położyła rękę na kurczowo splecionych dłoniach nowicyuszki i uczuła, jak zadrżały pod jej dotknięciem.

— A więc tak! — wyrzekła zwolna, usuwając rękę — a więc tak!

Z głośnym jękiem Lila przypadła do niej.

— O nie potępiaj mnie, mateczko — załkała boleśnie, czepiając się jej habitu — ja tak ze sobą walczyłam, tak cierpiałam!... Myślałam, że mi w tej walce Bóg dopomoże, ale chyba i On mnie opuścił.

— Nie bluźnij — przerwała surowo zakonnica — Bóg nikogo nie opuszcza — tylko doświadcza.

— Ale czasem krzyż bywa zbyt ciężki — skarżyła się dziewczyna. — Powiedz mi, mateczko, za co... za co ja tak cierpię?... Pokochałam, tak, prawda — lecz cóżem temu winna?... Broniłam się temu uczuciu jak mogłam, walczyłam, błagałam Boga o ratunek, o siły... Przypomnij sobie mateczko moje listy: czy nie poznałaś z nich, że ja się szarpię i dręczę? Kochałam! ale myślałam, że to jest pokusa szatańska dla zwrócenia mnie z drogi służby Bożej i powiedziałam sobie, że choćby mi serce pęknąć miało, zwyciężę to uczucie... I zwyciężyłam... i jestem wśród was... Ale myślałam także, iż gdy raz będę tu, Bóg mi da zapomnienie i siłę wyrwania z duszy nawet wspomnień — a nie dał! O zlituj się nademną, matko, wymódl mi spokój, bo... już nie mogę...

Chwilę panowało milczenie, przerywane tylko cichem łkaniem Lili.

Matka Cecylia ujęła dziewczę za obie ręce i posadziwszy obok siebie, przytuliła serdecznie.

— I na co to wszystko? — poczęła mówić z wyrzutem. — Czyż nie lepiej było zwrócić się do starszych, choćby do mnie, wyznać wszystko i oszczędzić sobie i drugim męki?...

— Myślałam, że rodzice to mówią, abym nie wstąpiła do klasztoru — wyszeptała Lila cichutko.

— A mnie czemu nie zaufałaś?

— Bałam się twego potępienia, mateczko — wyjąkała dziewczyna — pamiętałam, że kiedyś wyrzekłaś: „Zmarnowane powołanie jest grzechem“.

— Ale szkoda, że zapomniałaś o następnych słowach: „Śluby bez powołania są i grzechem i nieszczęściem“ — odparła zakonnica z odcieniem surowości w głosie.

— Więc... więc co ze mną będzie? — spytała Lila nieśmiało.

— Nie możesz być zakonnicą — smutno i poważnie rzekła przełożona.

Lila rozpłakała się.

— Spodziewałam się tego, — mówiła przerywanym od łez głosem — potępiasz mnie, ganisz... o, masz słuszność — ale co ja z sobą zrobię?...

— Nie możesz być zakonnicą, — powtórzyła matka Cecylia — sama widzisz, że nie masz prawdziwego powołania. Pamiętasz, co ci mówiłam, gdy opuszczałaś klasztor przed trzema laty? Powiedziałam ci: jeśli twoje powołanie nie okaże się chwilową egzaltacyą, wróć do nas. Wróciłaś, zwodząc siebie i drugich. Ale dzięki Bogu, czas jeszcze naprawić omyłkę. Wróć do świata. Uszczęśliwisz zacnego człowieka, będziesz pracowała dla społeczeństwa jako dobra chrześcijanka, a, wierz mi, i to jest wielkiem i świętem powołaniem.

Oczy Lili rozszerzyły się pod wpływem zdumienia tak wielkiego, że przechodziło w przestrach. Nie mogąc w ciemności dojrzeć twarzy zakonnicy, uchwyciła jej rękę.

— Co... co? ja...

Przełożona zadzwoniła. Siostra odźwierna wniosła zapaloną lampę, a w jej blasku Lila ujrzała wysoką męską postać na progu drugiego parlatoryum.

Oczy dziewczyny uczyniły się jeszcze większe. Krew uciekła z jej twarzy, a trzęsące się, zbielałe wargi zaledwie zdołały wyszeptać:

— Pan.....

— Lilo — rzekła, wstając, wzruszona matka Cecylia — dziecko moje, patrz to ten, któremu tyle sprawiłaś bólu i który o wszystkiem zapomina, by cię prosić o odwołanie wyroku. Mów, czy zechcesz zostać jego żoną?...

Dziewczyna siedziała nieruchoma, tylko w jej wielkich, gorączką błyszczących oczach, pojawiły się dwie jasne łzy.

Mężczyzna zbliżył się i ujął obie jej rączki.

— Przybył tu za zgodą i zezwoleniem twoich rodziców, którzy mnie o wszystkiem zawiadomili — mówiła dalej wzruszonym głosem matka Cecylia. — Porzuć bóle i walki, i idź drogą, jaką ci Bóg wyznaczył — idź nią w pokoju.

Z oczu Lili łzy, jak perły, coraz gęściej spływały, ale były to łzy szczęścia...

Z 41 wysokich pieców, założonych przez towarzystwa belgijskie, musiano w tym roku zgasić 18 i rozpuścić wszystkich robotników, a w kopalniach węgla i fabrykach wagonów rozpuściły te towarzystwa dwie trzecie robotników, ponieważ składy towarzystw belgijskich są zawalone towarem, na który od dawna nie ma żadnego odbytu. Rząd od 6 miesięcy nie kupił ani jednego wagonu, a tylko on jeden może je kupować, ponieważ prawie wszystkie koleje są upaństwowione. Nadto rząd nie wypełnia swych zobowiązań pieniężnych, tak np. jednej kompanii belgijskiej powinien był zapłacić 15 lutego 250.000 rubli za węgiel, przysłał jednak tratę na 22.000 rubli i to płatną 1 kwietnia, a resztę przyrzekł zapłacić kiedyś później. Innej kompanii belgijskiej powinien był zapłacić 1 lutego 130.000 rubli, ale dopiero 25 marca zapłacił 18.000, a na resztę kazał czekać. Wogóle w całej Rosyi straszny brak pieniędzy, ponieważ nikt nie płaci podatków z powodu ogólnego zastoju w handlu zbożem i towarami.

Jak wiadomo, tylko za 600 milionów rubli kursowało w ostatnich czasach w banknotach, resztę zaś obiegowej monety stanowiły złote 10-rublówki. Otóż to złoto w sposób dotąd niewyjaśniony zostało wycofane z obiegu; niezawodnie w części wycofał je rząd na militarne potrzeby w Chinach, większość jednak monety prawdopodobnie została wywieziona zagranicę. Z tego powodu ogromny brak w państwie gotówki i dlatego wszystkie zgoła wartości niesłychanie spadają w cenie, co też wytwarza ogromne niezadowolenie całej zgoła ludności. Powiększa się ono jeszcze przez to, że władza policyjna, aby mieć dokładną kontrolę nad ruchem ludności, nie pozwala nikomu podróżować wewnątrz państwa bez t. zw. „wewnętrznych paszportów", wydawanych każdemu mieszkańcowi na jeden rok za pewną opłatą. W ostatnich latach od nikogo nie żądano posiadania takiego paszportu; teraz zaś, ktokolwiek przychodzi na dworcu do okienka, aby kupić bilet kolejowy, przedewszystkiem musi pokazać żandarmowi swój paszport, a skoro nie może go pokazać, jest narażony na policyjne szykany.

Rzeczoznawca syndykatów belgijskich robi w swem sprawozdaniu następującą ogólną uwagę: Wszelkie zagraniczne kapitały, ulokowane w Rosyi, należy powoli wycofywać, o ile się da, nowych zaś kapitałów nie lokować w Rosyi, ponieważ jej wewnętrzne położenie będzie coraz bardziej niepewne. Pomimo kolei, telegrafów i nader ścisłej policyjnej organizacyi, jest absolutną niemożliwością z czysto technicznych względów utrzymać w tak olbrzymiem państwie teraźniejszego systemu rządowego. Gdyby nawet dublowano ministrów, jak się dubluje portyerów w wielkich hotelach, w ten sposób, że jeden jest dzienny, a drugi nocny, i gdyby tak samo dublowano carów, to i w takim razie rząd absolutny nie mógłby utrzymać ładu w państwie tak niesłychanie rozległem. Rząd to rozumie i stara się temu zaradzić, tworząc stanowiska t. zw. „towarzyszy ministra"; minister spraw wewnętrznych posiada już dwóch takich „towarzyszy", ale oni nie są szefami jakiegoś działu administracyi, lecz tylko pomocnikami ministra, otrzymującymi od niego polecenia. Zawsze tedy pozostaje jeden minister. Ale gdyby nawet ministerya podzielono w ten sposób, żeby było ich zamiast siedmiu siedmdziesięciu, to i w takim razie byłoby niepodobieństwem rządzić tak olbrzymiem państwem od zielonego stolika w Petersburgu. Rzeczoznawca syndykatów belgijskich kończy swe sprawozdanie uwagą, że Rosyi grozi rozpadnięcie się po prostu z powodu braku mechanicznej równowagi, albo też musi ona otrzymać konstytucyę.

Korespondencye.

Berlin w kwietniu.

Wielcy mężowie stanu imponują nietylko czynami; są tacy, którzy aureolę wielkości zdobywają — tajemniczością. Do tych należy niewątpliwie hr. Bülow. Wypowiedział on już wprawdzie swoje zdanie przy poszczególnych kilku konkretnych kwestyach bieżących; mała liczba tych kwestyi ginie atoli wobec całego ogromu zadań państwowych i narodowych, którego brzemię spada na barki kierującego męża stanu, a wobec którego dotąd hrabia Bülow zachowywał dyskretne milczenie; postępował, jak zapowiedział: stanu duszy swej nie myślał tak wcześnie wyspowiadać. Także znakiem zapytania można było nazwać i stanowisko jego wobec kwestyi polskiej, która bardzo często nastręczała sposobność hr. Bülowowi do zaznaczenia kierunku, którego się trzymać zamierza względem Polaków, a której dotknięcia się, choćby najlżejszego, unikał dotąd kanclerz z wyrachowaniem i gorliwością, wcale nie ku radości i ukontentowaniu prasy niemiecko-narodowej. Polacy znajdowali, że kanclerza bardzo stroi toga tajemniczości, którą się otula; przypatrywali się cierpliwie, podczas gdy niemieckie koła narodowe rade były jak najprędzej odchylić tę togę, by ujrzeć co się pod nią kryje. Ciągnęły ją tedy w tę i ową stronę — dotąd nadaremno. I tak puszczono raz w kurs wiadomość, że hr. Bülow napisał w programie swym: zmiana kursu polityki polskiej; tuż za tą wiadomością pojawiło się jednak w *Nordd. Allg. Ztg.* zaręczenie, że tak nie jest, że kanclerz nie myśli zwolnić, ani zmienić biegu polityki względem Polaków. Wszystkie te wysilenia były próżne, sam kanclerz milczał i milczał, no! i robił tem pewne wrażenie, — dla pewnych kół bardzo nieprzyjemne. Aż wreszcie teraz przerwał tajemniczy kanclerz milczenie, i w swoim półurzędowym organie *Nordd. Allg. Ztg.*, pozwolił wydrukować znany artykuł, zapowiadający nowe antypolskie zarządzenia. Wprawdzie problematyczna jest bardzo wartość tych zarządzeń i można nawet z całą słusznością utrzymywać, że one wcale nie będą antypolskiemi, jednakże już to, że ubrano je w kostyum antypolski, pozwala się domyślać, że hr. Bülow chciał choć trochę zaznaczyć swe sympatye dla hakatyzmu. Artykuł więc ten niewymowną radością napełnił wszystkie serca hakatystyczne. Przepraszam — nie wszystkie, gdyż o to np. nienasycona polakożercza *Deutsche Ztg.* ubolewa, że program polityki rządu względem Polaków obliczony na metę zanadto długą, a zdaniem owego pisma z Polakami przy odpowiedniej energii możnaby się uporać w daleko krótszym czasie. Przychylna nam berlińska *Germania* pisze: „Projektowane nowe antypolskie środki są tak samo antykonstytucyjne, jak dotychczasowe. Mimo to rząd nie uważa tego za przeszkodę do ich przeprowadzenia. Interesa państwa nie doznają przez to bynajmniej poparcia, ponieważ przepaść, która już obecnie dzieli Niemców i Polaków we wschodnich prowincyach przez to tylko jeszcze więcej się pogłębi".

Inne pisma np. *Berl. Localanzeiger* czują potrzebę złagodzić nieco wrażenie artykułu *Nordd. Allg. Ztg.* i dlatego twierdzą, że z artykułu owego okazuje się, iż „rząd chce wystąpić przeciw polskiemu niebezpieczeństwu nie tyle przez tłumienie polskości, co przedewszystkiem przez podnoszenie niemczyzny na wschodnich kresach". Atoli równocześnie przyznaje *Berl. Localanzeiger*, że „rząd zdecydowany jest zaprowadzić ostrzejszy ton w polityce wobec Polaków, a nominacyę p. Jagowa na prezesa regencyi w Kwidzynie można już uważać za pierwszy tego objaw".

Ostatnia mowa cesarza Wilhelma, świeżo wygłoszona przez niego przy przeniesieniu pułku grenadyerskiego cesarza Aleksandra do nowych koszar, dała niemieckiej prasie sposobność do licznych komentarzy. Wszystkich uderza głównie rozgoryczenie i pessymizm, wiejący z tej mowy, zwłaszcza zaś to, że cesarz tak ostro zamanifestował swoją nieufność do ludności berlińskiej. Owóż jedne dzienniki zapewniają teraz cesarza, że o rewolucyi jak w r. 1848 nikt teraz nie myśli w Berlinie, i przypominają mu, że i jego poprzednicy i on sam przecież niejednokrotnie już uznali lojalność ludności stołecznej, inne dzienniki wpadają nawet z powodu gróźb cesarza w ton bardzo ostry, zbliżony do oburzenia. Pisma przychylne cesarzowi starają się nerwowy nastrój jego mowy wytłómaczyć przygnębieniem, w jakiem on się znajduje wskutek otrzymanej w Bremie rany w policzek. „Musiał pewien czas — piszą owe gazety — siedzieć w komnacie według nakazu lekarzy, a ten stan bezczynności wywołał w tak żywym i ruchliwym człowieku pewne rozdrażnienie. Do tego dodać należy, że cesarz, jakkolwiek nie jest wrażliwy, czuje jeszcze wciąż gwałtowne bóle, jakie występują w twarzy przy otwartych ranach".

Być może, że to prawda, ale zawsze to tylko część prawdy. Natomiast bardzo wiarygodnem jest to, co mówią niektórzy, że cesarz w tym fizycznym rozstroju łatwo przystępny jest dla tendencyjnych podszeptów co do wypadku w Bremie. Wprawdzie bowiem urzędowo pisze się, że w Bremie nie szło o żaden z góry uplanowany zamach, a tajny radzca dr. Bergman rzekł publicznie, że rana cesarza absolutnie nie pochodzi od strzału. Atoli wiele pism notuje pogłoskę, podawaną jako fakt prawdziwy, że w otoczeniu cesarza starają się go utwierdzić w przekonaniu, iż wypadek bremeński był przecież zamachem. Faktem jest i to, że w kołach konserwatywnych obstają przy mniemaniu, iż w Bremie urządzono obmyślany z góry zamach na cesarza. Opowiadają, że rana cesarska była daleko poważniejsza, aniżeli głoszono urzędownie. Ze szczególną gorliwością kolportowaną jest pogłoska, jakoby cesarz nie był wcale raniony kawałkiem żelaza, tylko, że strzelono do niego i to z okna. Sprawca zamachu w miejscu, w którym powóz skręcał na rogu ulicy, wycelował z przerażającą pewnością i cesarz byłby padł ofiarą tego zamachu, gdyby strzał nie był drasnął tylko policzka, lecz ugodził go w skroń prawą. Słabego odgłosu strzału nikt nie słyszał wśród wrzawy na ulicy. Tak opiewa pogłoska o wypadku w Bremie, a jeżeli ona w istocie dostała się do uszu cesarskich, to nic dziwnego, że cesarz widzi przed sobą teraz widma przyszłych rewolucyi, a te jego obawy miały zaraz oddźwięk w wygłoszonej do pułku grenadyerskiego mowie. Do tak groźnych wniosków cesarza co do przyszłości mogły się przyczynić także ciągłe podszepty jego hakatystycznych doradzców o tzw. polskiem niebezpieczeństwie. Wszak ci doradzcy ustawicznie kładą cesarzowi w uszy, że Polacy o niczem innem nie myślą, tylko o odbudowaniu Polski kosztem Prus, o rewolucyi, o oderwaniu prowincyi od państwa. A ponieważ Polacy w r. 1848 bratali się z Berlińczykami, więc przez podrażnioną assocyacyę idei mógł cesarz ujrzeć także widmo ponownej rewolucyi w stolicy, w której, jak wiadomo, socyalna demokracya rozpanoszyła się dziś na dobre. A więc na hakatyzm w pewnej części spada odpowiedzialność za gromy, które z burzy usposobienia cesarza spadły — na Berlin.

Ważnem jest dla nas także to wypowiedziane przez cesarza przypuszczenie, że on i państwo będzie się mogło znaleźć w położeniu arcyniebezpiecznem, że otoczone ze wszystkich stron nieprzyjaciółmi jako mniejszość będzie musiało walczyć z większością. Przypuszcza zatem cesarz, że może przyjść do jakiejś ogólnej koalicyi przeciw Niemcom, my zaś przypuszczamy, że jeżeliby przyszło do takiej koalicyi i do takiej wojny, to wojna rozegra się nie gdzieindziej, tylko na naszej polskiej glebie i skórze. Skoro jednak tak rzeczy stoją, to dziwić się bardzo musimy, że rząd, widząc państwo narażone ze wszystkich stron, zamiast przeciwieństwa na wschodnich kresach łagodzić, zaostrza je i przedsiębierze takie eksperymenty, które obudzają tylko nienawiść i rozbrat.

List do Redakcyi.

(O drogach galicyjskich).

Z Sokalskiego nam piszą:

Od jakiegoś czasu, gdy weźmiemy jakikolwiek dziennik do ręki, możemy w nim wyczytać wielką radość z powodu zdolności do pracy Rady państwa, bo przecież choćby kto był niewiedzieć jakim pesymistą, musi przyznać, że wielkie dobrodziejstwa już poczynają spływać na nas. Zatem z uznaniem podnoszę, że za bardzo skromnem wynagrodzeniem za poświęcenie się posłów dla dobra narodów i ich mozolną pracę, bo tylko wynoszącem bagatelną kwotę 12.000 koron dziennie, uszczęśliwiono nas uchwałą o kontyngencie rekruta, a w niedalekiej przyszłości będziemy uszczęśliwieni podwyższeniem podatku konsumcyjnego o małą bagatelę: 20 halerzy od litra, w imię sanacyi finansów krajowych; a nadto, ażeby nasze szczęście było zupełne, mamy jeszcze dostać co?... spławne kanały.

Bardzo ubolewam nad tem, że nie posiadam daru rysunku, bobym to nasze szczęście przedstawił obrazowo, jak mi się ono przedstawia w fantazyi, mianowicie w postaci dorodnego naszego chłopaka ze wsi, któremu zakładają kajdany, a jednocześnie zapewniają go, że spotyka go honor i zaszczyt dźwigania ich przez lat 12cie; równocześnie ktoś obdzierałby go ze szat w imię dobra kraju, recte finansów krajowych, a trzeci stałby przed nim z fantastycznym kapeluszem i obiecywał mu go dać, jeśli zapłaci za niego dobrowolnie, nie to co on rzeczywiście wart, tylko tyle, co mu każą za niego zapłacić, a tak obdartego ubierał w ten kapelusz!

Może być, że ja, mieszkając w powiecie Sokalskim, nie mam pojęcia, jaki będziemy mieli dobrobyt w kraju, jeżeli Lwów stanie się portowem miastem, ale to wiem i dobrze pojmuję, że by módz się dostać do stacyi kolei żelaznej lub do portu kanałowego, potrzeba przedewszystkiem dróg, któremi moglibyśmy w każdej porze jechać, bo wobec teraźniejszego ich stanu, o tem marzyć nie możemy. Dla ilustracyi przytoczę parę rzeczywistych zdarzeń.

1) W pewnej miejscowości zachorowała jedna pani, doktor przywołany zapewnił, że to mała niedyspozycya i odjechał; po obiedzie pogorszyło się, posyła się po lekarza o dwa kilometry oddalenia, ale go nie zastano w domu, bo go zawezwano do drugiej wsi do chorego, skąd on z powodu złej drogi dopiero o 10ej w nocy powrócił; posyła się po raz trzeci i doktor po dwóch godzinach wyczekiwania nareszcie nadjeżdża i zaraz każe posłać po księdza, bo stan groźny. Te same konie nawracają, furman dostaje polecenie, by koni nie oszczędzał i przybył jak najśpieszniej z księdzem. Tymczasem słaba niknie doktorowi w rękach, aż wreszcie znowu po dwóch godzinach wyczekiwania widać latarnie powoli się zbliżające i ksiądz z Przenajświętszym Sakramentem wjeżdża do bramy. Ale chora skończyła już ten żywot doczesny i tylko ksiądz pobłogosławił ciało martwe.

2) W gorzelniach wyczerpały się zapasy kartofli w magazynach, rząd nakłada grube grzywny na producentów, jeśli nie wyrobią pewnego kwantum kartofli w oznaczonym czasie, oprócz tego potrzeba wywarów dla tucznego bydła — a nie ma sposobu, by je dowieźć, bo na drodze takie błoto, że ugrzęzły fury i musiano wybierać kartofle do worków, by je donieść do gorzelni.

3) Zakonnice z sąsiedniej wsi chciały być na Mszy świętej w dzień Zwiastowania Matki Boskiej. Jadą dobremi końmi, lecz na jakie 50 kroków przed kościołem zapadają się konie z wozem, tak, że musiano je z błota łopatami wykopywać. Pewnie, jeśli to czytać będzie przeciętny Lwowianin, to powie, że to przesada, ale niestety jest to rzeczywistość.

Pytam się, co nam po kolejach i spławnych kanałach, jeżeli drogi takie, że niemi nie można jeździć, i mimowoli niejeden nad tem się zastanawia, cobyto można dróg pobudować za te tylko pieniądze, co posłowie od nas zabierają dla zbogacenia Wiednia za pustą gadaninę.

Przed siedmiu laty uznano drogę z Waręża do Bełza za powiatową, od tego czasu zrobiono siedm kilometrów gościńca. Na tej przestrzeni uszczęśliwiono nas rogatką i za przyjemność przejechania się po tej drodze, każą nam płacić. Ale i na to nie narzekamy, tylko prosimy zmiłowania, by dalej budowano, bo od kiedy zrobiono tych siedm kilometrów, upłynęło już trzy lata, a Rada powiatowa nic nie robi, pomimo, że ta droga uznana jest za powiatową, przez Wydział krajowy subwencyonowaną, myto na tej drodze Sejm krajowy zezwolił pobierać pod tym warunkiem, że co roku ma się wybrukować dwa kilometry i gdyby Rada powiatowa dotrzymała warunków, to mielibyśmy już 14 kilometrów zrobionej drogi, a mamy siedm wszystkiego.

Powiat opłaca 20 proc. od podatku państwowego na drogi już od niepamiętnych czasów, dróg jednak nie mamy, ale mamy inżyniera drogowego, konduktora drogowego, 10 strażników drogowych, nadstrażników, wszystko dobrze płatnych, ładnie poubieranych. Ci zabierają powiatowe pieniądze, a dróg jak nie było, tak nie będzie przy teraźniejszej gospodarce.

Na zakończenie jeszcze jedna niewytłómaczona rzecz. Dużo hałasu robi się o to, by przy drogach sadzić drzewa. Od roku spostrzegać się daje, że włościanie przydrożne stare drzewa korczują i zabierają. Przypadkiem dowiedziałem się, że im te drzewa sprzedaje — jak oni twierdzą — Rada powiatowa w Sokalu. W jakim celu i na co obracane będą fundusze uzyskane ze sprzedawania przydrożnych drzew, to jest tajemnicą sprzedających.

Co i o czem piszą.

W jednej ze swoich pogadanek, noszących ogólny tytuł „Od komina do komina," rozpatruje p. K. Laskowski w *Kuryerze warszawskim* stosunki służbowe na wsi. Okazuje się, że nietylko w Galicyi, ale i w Królestwie Polskiem są one opłakane. Dwory, pomimo najszczerszej chęci, nie mogą trzymać dostatecznej liczby czeladzi, a to głównie dlatego, że coraz bardziej wygasa u ludzi zamiłowanie do pracy na roli. Zarówno fornale, jak i dziewki dworskie, godzą się wprawdzie na Nowy rok do służby, biorą zadatki, biorą tak zwaną „kolendę," ale potem albo się wcale do służby nie zgłaszają, albo posłużywszy parę tygodni, uciekają. Sprowadzeni przymusowo, ponawiają ucieczkę, więc właściciele wolą dać z góry za wygranę, oszczędzając sobie tym sposobem zabiegów i kosztów.

P. Laskowski opowiada, że jeden z jego znajomych obywateli, na trzydzieści włók ziemi (mniej więcej 900 morgów) ma zaledwie dwóch fornali i jedną dziewkę. Reszta służby uciekła, pomimo że ów obywatel nie przeciąża służby robotą i wcale nieźle ją płaci. Naprzykład parobek na wikcie dostaje 45 rubli rocznej pensyi, zaś na ordynaryi 30 rubli, utrzymanie dla jednej krowy, 12 korcy twardego zboża, opał, dwa zagony pod kartofle i w razie wyjazdu na cały dzień — strawne. Stoi więc taki fornal tak, że niejeden średnio zamożny gospodarz mógłby mu pozazdrościć.

Pan Laskowski pisze dalej tak:

Zapytałem mojego przyjaciela, jaka może być przyczyna, że pomimo tak dobrych warunków, ubodzy mieszkańcy wsi nie chcą służyć po dworach.

— Jest, i niejedna — odparł. — Nadewszystko ta, że praca na roli straciła w ogóle powab dla chłopa.

— Nie może być — zawołałem. — A parcelacya?

— Parcelacya niczego nie dowodzi. Przeciwnie... Ale pozwól, że wrócę do poprzedniego twierdzenia. Kiedy przed paru laty zaczęto nawoływać w dziennikach i udowadniać potrzebę zabezpieczania bytu na stare lata pracownikom na roli, zwołałem po namyśle swoją służbę... Miałem wtedy 15-tu ordynaryuszy... Zwołuję ich tedy i mówię: Kto z was przesłuży u mnie bez przerwy lat dziesięć, dostanie 1½ morga ziemi w dożywocie, kto lat piętnaście — dwa morgi.

Pokłonili mi się do samej ziemi, wycałowali po kolanach...

— No i co?

— I na Nowy Rok dziesięciu podziękowało za służbę!

— Zapewne, ale to jeszcze nie dowód, żeby chłop stronił od zagona.

— Stronić nie stroni, ale go już ziemia nie ciągnie, jak pierwej.

— Parcelacya jest sobie takim dobrym, sporadycznym objawem, jak każdy inny. Dopóki chłopu się wydawało, że robi świetny interes, chwytał się oburącz kupna. Dziś z pierwotnych nabywców parceli pozostała zaledwie część dziesiąta. Nie wierzysz? Przejdź się po okolicy i zapytaj. Zostali tylko najzamożniejsi, a i ci robią bokami i *utinam sim falsus vates*, przychodzi na drobną własność ten sam kryzys, jaki przechodziły i przechodzą folwarki.

— Z jakiejże przyczyny?

— Głównie z wadliwości warsztatów rolnych. Przy parcelacyi, jak i przy uwłaszczeniu, popełniono zasadniczy błąd ekonomiczny. Zatrzymano, jako pierwowzór jednostkę gospodarczą zarobkową dobrą w czasach pańszczyźnianych, ale która samoistnie ostać się nie mogła. Przeciętny obszar zagród włościańskich 10 — 12 morgów — nie daje rodzinie włościańskiej całkowitego utrzymania, a nie pozwala na zarobkowanie poza granicami wsi swojej. Właściciel takiej zagrody jest dopiero naprawdę *glebae adscriptus*. Póki się trzymały obszary dworskie, było jeszcze półbiedy. Ale z chwilą rozcząstkowania folwarków, zarówno dawny włościanin, jak i nabywca parceli, znaleźli się w położeniu bez wyjścia. Iść na zarobek do miast lub fabryk nie można, bo jęczmień dochodzi, a zbierzesz jęczmień, to siedź z założonemi rękoma, aż owies dojrzeje i tak dalej...

— W takim razie nie powinieneś narzekać na brak robotnika — wtrąciłem. — Obszar dworski zmalał, a rąk, jak sam stwierdzasz, przybyło.

— Mylisz się najzupełniej, właśnie wskutek parcelacyi musiała się zmniejszyć ilość rąk do pracy. Jedni osiedli na kawałkach nie mogących ich wyżywić, drudzy, zupełnie bezrolni, nie mając zarobków ciągłych przez rok cały, wyemigrowali do fabryk i miast, tworząc ów proletaryat wyrobniczy, nad którego dolą również rozpływać się nie można.

— Więc twojem zdaniem?

— Mojem zdaniem źle jest i kwita! a u mnie gorzej bodaj, niż gdzieindziej, bo mam Warszawę pod nosem i dzieci na garnuszku!

— Cóż to znaczy?

— Nie rozumiesz? „Dzieci na garnuszku" zabrały nam resztę robotnika. Przekonasz się naocznie. Zajdziemy po drodze do Bartka Omasty... On zgoła nic nie robi, ona ma troje dzieciaków na garnuszku i z tego żyją.

Wchodzimy do izby Bartkowej.

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków amen!

— Zaszedłem do was Bartoszu — rozpoczyna Hilary — możebyście jutro przyszli do młocki?

— Radaby dusza, wielmożny panie! Cóż, kiej nie mam czasu — odpowiada czerstwy chłop. — Kupiło się sosenkę, trzeba pociąć na drewka i do Warszawy...

Ja tymczasem, nie słuchając dalszych układów z Bartoszem, rozglądam się po izbie.

W środku trzy kołyski z maleństwami. Blade to, wychudzone, choć Bartkowa ma dobre, siwe oczy.

Jeden chudziaczek zaczął płakać. Bartkowa wtyka mu „ulęgałkę".

— Cichoj! Władziu! cichoj!

Nachyliłem się nad kołyską. Dziecko wiło się w boleściach.

— Ono chore? — zagadnąłem.

— A chory robaczek, wielmożny panie! Już od lata kwęka i kwęka... Ciągle z przeproszeniem...

— I dajecie dziecku gruszki? — wykrzyknąłem, nie tając oburzenia.

— A cóż robić, wielmożny panie? Jak się chudziaczek „zahartuje", to go i przejdzie — odpowiedziała opiekunka z największą wiarą w skuteczność stosowanego środka.

— Ależ, kobieto, ono zamrze... Trzeba koniecznie wezwać lekarza...

— Będzie mój w Warszawie, to powie matce. Jak se ta chce, niech robi — brzmiała odpowiedź.

Widziałeś? — spytał Hilary, gdyśmy się znaleźli poza obrębem tego „żłobka".

— Widziałem!

— No i cóż?

— Ależ to straszne!

— Takich Bartków i Bartkowych mam na wsi kilkoro, biorą po 3 ruble na miesiąc od dziecka, nic nie robią. Istny pacht! — dorzucił niby wesoło, ale widziałem, że mu się łza zakręciła w oku.

* * *

Ks. Stojałowski wydał, jak co roku, broszurowany kalendarz, w którym propaguje idee moskalofilskie. Mianowicie pod pozorem zjednoczenia Kościoła rzymskiego ze wschodnim szerzy agitacyę prawosławia, twierdząc, iż nie ma prawie żadnej różnicy między religią katolicką a prawosławną. *Gazeta Narodowa* cytuje z tego kalendarza następujący urywek:

„Oprócz nas katolików należą jeszcze do wyznawców Chrystusa przedewszystkiem: „prawosławni" czyli chrześcijanie, którzy równie jak my, katolicy, trzymają się wiernie nauki Chrystusowej we wszystkiem (podkreślono w tekście) oprócz tego jednego, że za głowę Kościoła nie uważają Papieża, lecz mają swoich osobnych patryarchów".

Prawosławie tedy zaleca ks. Stojałowski miłować i szanować, lecz: „niestety — woła ks. Stojałowski — dzieje się u nas często przeciwnie, a to głównie wskutek tego, że niektórzy ludzie nienawiść i niechęć swą polityczną do rządu rosyjskiego przenoszą na wszystkich, lub sprawy polityczne mieszają z kościelnemi, a robią to „pod pozorem faryzejskiej gorliwości". Tymczasem „pod nazwę prawosławnych nie należą sami Rosyanie, ale prawosławnymi, z grecka ortodoksami, są rozmaite narody wschodnie". Winniśmy dążyć do zjednoczenia i z innemi także wyznaniami, a więc i z protestantami; jednak będzie to trudniejsze i dalsze, bo „prawosławni i katolicy różnią się — powtarza raz jeszcze ks. Stojałowski — tylko w jednym artykule wiary, co do Papieża".

* * *

Jeden z rodaków naszych, który świeżo odbył podróż do Belgradu, tak ją opisuje w *Kuryerze Poznańskim*:

Dzielę się wrażeniami z podróży, którą w tych dniach odbyłem, jadąc z Krakowa na Zwardoń, Peszt, Zemuń do Białogrodu. Podróż taka na południe w porze obecnej jest szczególnie interesującą, bo z okien wagonu obserwuje się nieledwie co kilka godzin w oczy bijące różnice klimatu w poszczególnych krajach. I tak w Zwardoniu, stacyi pogranicznej Polski i Węgier, z mas śniegu sterczą zaledwie dachy i kominy chat góralskich, wszystko tu pogrążone w głębokim śnie zimowym. W pół godziny jazdy, gdy pociąg spuszcza się po stokach gór karpackich ku Węgrom, czuć już i widać rozpoczynającą się wiosnę. W Peszcie w parkach miejskich pączki drzew zielenieją. Za Pesztem, gdy pociąg późną nocą stanął na jednej ze stacyi „pusty" węgierskiej, zbudziło mnie rechcenie żab; za Sabatką drzewa kwitną, dalej, pod twierdzą Peterwardyna kwiecie z drzew opadło, a w Zemuniu, gdzie z pociągu wyszedłem, aby się przeprawić na statku do Białogrodu — chłopcy kąpią się w rzece i dzień upalny!

Dunaj ze Sawą, która tutaj wpada do Dunaju, przedstawia się majestatycznie. Na drugim brzegu, stojąc w Zemuniu w Sławonii, ludzi już przez rzekę nie dojrzysz. Białogród widać niewyraźnie, choć leży na wzgórzu. Jak szeroką jest rzeka, świadczy rozkład jazdy parowców; przecinając ją prosto, płynie parowiec całe pół godziny, zanim dobije do serbskiego brzegu.

W Serbii jest przymus paszportowy i paszport rewiduje urzędnik serbski przy przewozie, pakunki rewidują na serbskim brzegu. Po załatwieniu formalności, które trwają krótko, bo urzędnicy grzeczni i uprzedzający, wchodzimy do miasta. Mamy w Białogrodzie do usługi tramwaj konny i elektryczny, dorożki i jednokonne wózki chłopów serbskich, używane do podróży w głąb kraju. Białogród sam robi wrażenie miasta, dźwigającego się z gruzów. Obok hotelu trzypiętrowego szatra cygańska, obok stojącego pustką meczetu, którego dziedziniec zarasta trawą i zielskiem, kawiarnia wiedeńska...

Tramwajem elektrycznym, pnącym się po stromej górze ku miastu, wjeżdżamy na główną ulicę i plac, obsadzone cienistemi lipami. Gmachów znaczniejszych Białogród nie posiada; główne ulice miasta wyglądem zewnętrznym przypominają nasze większe miasta wielkopolskie, ale już takich ulic i budynków, jak np. w Poznaniu, wogóle tu nie ma. Pałac królewski wyglądem i rozmiarami ze złoconą kopułą podobny do willi średnio-zamożnego mieszczanina, teatr białogrodzki na rynku naprzeciw pomnika Miłosza przedstawia się tak skromnie, że pewnie niktby nie odgadł, że to teatr stołeczny.

Szczególnym trafem pierwszym przechodniem, którego zagadnąłem, był Polak, inżynier z Warszawy. Dowiedziałem się od niego, że kolonia polska w Białogrodzie jest dość liczna. Są tu dwaj lekarze Polacy, aptekarz Polak, Polak właściciel drogueryi, a w fabrykach pracuje kilkudziesięciu robotników polskich z Galicyi.

W kawiarniach białogrodzkich piją kawę, przyrządzoną po turecku, mającą wygląd naszych fusów, ale smakującą wybornie. Zawsze tu gwarno, bo każdy Serb to zawołany polityk i lubi pogadankę; wychodzi tu 9 czy 10 dzienników, a wydawane są w ten sposób, że co dwie lub trzy godziny wychodzi jeden, tak, że ciągle można mieć świeżą gazetę ze świeżemi wiadomościami. Numera sprzedają na ulicach i w kawiarniach roznosiciele gazet, stosownie do formatu po 5 lub 10 fenigów. W restauracyach i kawiarniach gazet nie abonują, każdy sam sobie kupuje i czyta. Ludność miejska już strój narodowy zrzuciła, w narodowym stroju serbskim spotyka się tylko starsze matrony, natomiast podczas balów i przyjęć dworskich jest dla pań strój narodowy przepisany. Ludność okoliczna i Serbowie z królestwa chodzą w strojach narodowych serbskich, to też na ulicy i w kawiarniach stroje te przeważają.

Po polsku można się doskonale porozumieć ze Serbem, znając zwłaszcza którykolwiek inny jeszcze język słowiański; w restauracyi porozumienie ułatwione, bo nazwy potraw i napojów brzmią tak samo jak w polskiem, a i porachować się łatwo, bo liczebniki serbskie są niemal te same. Ciekawem jest tu, że żołnierze mają nakrycie głowy podobne do naszych konfederatek, że barwy narodowe serbskie są białe i czerwone i godłem serbskiem — orzeł biały.

O Paderewskim.

Dr. Alfred Nossig wydał w Lipsku po niemiecku broszurę poświęconą Paderewskiemu.

Wśród mistrzów, którzy rozsławili imię Polski w świecie, jednym z najgłośniejszych — powiada on — jest niezawodnie Paderewski. Dr. Nossig poznał go po raz pierwszy przed laty 10 w Wiedniu. Paderewski rozpoczynał wówczas najświetniejszy okres swej karyery. Miał za sobą wielkie tryumfy w Paryżu, a gotował się właśnie do sięgnięcia po nowe laury w wiedeńskiej „Filharmonii". Karyerę zrobił niezwykle świetną i szybką.

Autor przytacza szczegóły z życia Paderawskiego od jego lat zarania. Opowiada o wielkich jego tryumfach w różnych krajach i tak go charakteryzuje: Paderewski należy do tych nadzwyczajnych ludzi, którzy czarują nietylko swym geniuszem, lecz także swą osobą. Jego geniusz wywiera wpływ magnetyczny na każdego, z kim się zetknie. W liniach jego głowy i jego całej postaci promienieje niewypowiedziany urok. Zasiadłszy do fortepianu, zrasta się formalnie z instrumentem.

Znane są — wywodzi dr. Nossig — główne typy pianistów. Jedni grają najtrudniejsze kompozycye z karkołomną brawurą, zachowując przytem na pozór zupełny spokój. Są to akrobaci fortepianowi. Inni znowu, tchu omal nie mogąc pochwycić, pracują w pocie czoła nad fortepianem, pędząc jak dżokieje i rzucając od czasu do czasu bokiem spojrzenia na publiczność, jakby chcieli powiedzieć: „Patrzcie, jakie to trudne, a ja przecież daję sobie i z tem radę". Całkiem inaczej gra Paderewski. Już w sposobie, jak siada do fortepianu, jak wydobywa zeń pierwsze akordy, tyle widać pewności siebie, że jak Pugeta o marmurze, Paderewski powiedzieć może o sobie: *Il tremble devant moi!* Techniczna strona jest u niego tak wydoskonalona, że zupełnie znika po za wrażeniami kompozycyi. Słuchacz nie zdaje sobie sprawy z tego, czy wirtuozowi łatwo, czy też trudno przychodzi pokonanie instrumentu. Paderewski zmusza go upajać się wyłącznie urokiem tonów.

To też Paderewski nie robi nigdy wrażenia wirtuoza, wykonującego cudze kompozycye, lecz raczej kompozytora, improwizującego samodzielnie. Wkłada on tyle duszy własnej w wykonanie, że obce kompozycye, wykonywane przezeń, są w istocie jakby adoptowanemi dziećmi tego genialnego wirtuoza. Posiada on dar odsłaniania przed publicznością najgłębszych uczuć i najszczytniejszych polotów swej duszy artystycznej. Jest to poeta tonów i poezyą przedewszystkiem działa na słuchaczy.

Jako kompozytor odznacza się Paderewski płomienną fantazyą, obok wyrafinowanego poczucia smaku, a także głębokiem uczuciem, kontrolowanem jednak skrupulatnie przez rozwagę. Jego utwory są improwizacyami z Bożej łaski, ale nigdy nie wypuszcza ich w świat bez drobiazgowego opracowania i wykończenia. Nikt nie domyśla się nawet, ile poświęca im pracy, mimo, że posiada zdumiewającą łatwość tworzenia. W instrumentacyi posiada paleta Paderewskiego olbrzymie bogactwo barw i odcieni. Jest on znakomitym symfonistą, kontrapunkcistą pierwszej gildy, budującym każdą

rzecz swą na zajmującej, charakterystycznej, a harmonijnej podstawie. Kunsztowna forma schodzi się u Paderewskiego zawsze z bogatą treścią muzyczną. Przytem jego harmonie są proste i tak naturalne, że nieraz dziwić się przychodzi, że nikomu innemu nie wpadły dotąd do głowy.

Od pieśni i kompozycyj fortepianowych przechodzi obecnie Paderewski na pole dramatu muzycznego. Jego pierwsza opera „Manru", którą wystawi w maju najprzód Drezno, następnie zaś scena lwowska, będzie niezawodnie poważnem zdarzeniem w dziejach współczesnej muzyki.

KRONIKA.

Lwów 5 kwietnia.

Święcone u prezydenta miasta będzie w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych. Pp. Małachowscy przyjmować będą od godz. 1 w południe.

Wiadomości urzędowe. Starszy radzca skarbu, posiadający tytuł i charakter radzcy dworu, Jan Kasprzyszak, zamianowany został radzcą dworu krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie. Starszy radzca skarbu we Lwowie Karol Fritz otrzymał tytuł radzcy dworu. Wicesekretarz ministeryalny w ministerstwie spraw wewnętrznych Stanisław Gordzicki zamianowany został starostą w Galicyi.

Jeszcze proces o awantury przemyskie. W przeprowadzonym we Lwowie w lutym procesie przeciw socyalistom przemyskim o napad na oficerów i inne gwałty, na ławie oskarżonych nie było oskarżonego Kolkiewicza, b. odpowiedzialnego redaktora *Głosu przemyskiego*, Kolkiewicz bowiem wyjechał był zaraz po napadzie na oficerów do Londynu. Obecnie Kolkiewicz powrócił, więc go umieszczono w lwowskim sądzie krajowym w areszcie śledczym, a rozprawę przeciw niemu naznaczono na 16 bm.

Rezygnacya. Ks. Kornel Mandyczewski, poseł do Rady państwa i do Sejmu, złożył godność marszałka powiatu nadwórniańskiego, którą piastował z wielkim dla powiatu pożytkiem przez 25 lat.

Ks. Stanisława Bończę-Tomaszewskiego, gorliwego kapłana archidyecezyi lwowskiej, obdarzył mantoletą i roketą J. E. ks. biskup Malczyński w swej albańskiej dyecezyi Alessio.

Wypadek na kolei. Stanisławowska Dyrekcya kolei komunikuje, że we środę na drodze między Kopeczyńcami a Chorostkowem przerwał się pociąg mieszany nr. 3462, przyczem jeden wagon wyskoczył z szyn, ale w wagonie tym nikt nie jechał. Wogóle nikt z pasażerów tego pociągu nie poniósł szwanku na zdrowiu. Pociąg nr. 3461, który nadjechał z przeciwnej strony, musiał blisko na cztery godziny powstrzymać swój kurs.

Śledztwo w sprawie Tow. „Unio Catholica" rozszerzyła lwowska prokuratorya państwa także przeciwko ajentowi Katzinellemu, który w losach lwowskiej filii tego Towarzystwa wybitną odgrywał rolę.

Towarzystwo samopomocy lekarzy w Krakowie, pragnąc jaknajrychlej i bez wielkich wkładów utworzyć dla członków swych fundusz zapomogowy, objęło obowiązki i czynności agencyi działu życiowego krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń na życie; prowizye, jakie daje Tow. wzaj. ubezp. w wysokości 2%, przeznacza Tow. samopomocy lekarzy na fundusz zapomogowy i liczy, że gdyby na 1500 lekarzy z Galicyi, Bukowiny i Szląska, ubezpieczało się w tej ajencyi co roku stu lekarzy, każdy choćby tylko na 5000 koron, to roczny zysk Towarzystwa z prowizyi wynosiłby 10.000 K., a więc niezwykle szybko możnaby fundusz zapomogowy założyć.

Powiatowa Kasa Oszczędności powstała w Gorlicach. Na czele dyrekcyi stoją pp. Smolecki i dr. Dziubczyński.

Samobójstwo. W Przemyślu odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru młoda, bo zaledwie ośmnastoletnia osoba, Julia Kos, z powodu zawodu, doznanego w miłości.

Bitwa pod piramidami. Taki ma tytuł nowa panorama Wojciecha Kossaka, wystawiona w tych dniach w Warszawie. Tematu do obrazu dostarczył wiekopomny fakt dziejowy zwycięskiej bitwy, stoczonej przez Napoleona w r. 1798 w Egipcie z wojskiem sułtana Murada u podnóża piramid. Głównym punktem obrazu jest atak jazdy egipskich mameluków na jeden z czworoboków armii Napoleona. Nowa panorama ma 15 metrów wysokości a 125 metrów długości. Kompozycya obrazu jest pomysłu Kossaka, który też namalował prawie zupełnie sam ludzi i koni, krajobraz malowali artyści-malarze: Michał Wywiórski, Józef Ryszkiewicz, Władysław Jasieński i Kazimierz Pułaski. Teren bitwy jest najwierniej oddany na podstawie studyów, które Kossak robił zeszłego roku razem z Wywiórskim w Egipcie. Panoramę nabyła od jej twórców pewna spółka za 100.000 rubli.

Do Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie jako członkowie założyciele z jednorazową wkładką 200 koron przystąpili w dalszym ciągu: Ks. Arcybiskup Józef Bilczewski, profesor Alfred Halban, p. Adam Krechowiecki, minister dr. Piętak i ks. Roman Sanguszko w Sławucie. Członków założycieli ma Towarzystwo obecnie 81, członków zwyczajnych z wkładką roczną 8 koron 218, członków wspierających dożywotnich z wkładką jednorazową 50 koron 16, członków wspierających zwyczajnych z roczną wkładką 1 korona 64. Prezesem Towarzystwa wybrany został rektor dr. Antoni Małecki, wiceprezesem profesor dr. Oswald Balzer, skarbnikiem profesor dr. Marceli Chlamtacz, sekretarzem dr. Przemysław Dąbkowski. Wydział przyjmuje podania o udzielenie zasiłków pieniężnych na cele badań naukowych, wydawnictw itp. Wszelkie pisma w sprawach Towarzystwa, jakoteż zgłoszenia ze strony przystępujących członków oraz wkładki uprasza się nadsyłać pod adresem: „Towarzystwo dla popierania nauki polskiej, Lwów, archiwum Bernardyńskie".

W Colosseum został zmieniony program produkcyj i zawiera wiele humorystycznych widowisk, jakoto: bardzo komiczna pantomina angielska Will Mora na potrójnym drążku, produkcye brzuchomówcy Nadrage z mówiącym psem; występują też: „la belle Lilli", unosząca się w powietrzu przy różnokolorowem oświetleniu, tancerze Henry, ekwilibrystka na trapezie pani Ballerini, śpiewaczka koloraturowa Castelli de Vere itd. itd. W niedzielę i poniedziałek wielkanocny będą w Colosseum przedstawienia popołudniu i wieczorem.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Dubrowniku (Raguza) w Dalmacyi rozpocznie się oficyalnie w dniu 8-go b. m.; rano zbiorą się uczestnicy zjazdu w pałacu rektorów i udadzą się na Mszę św. do kościoła św. Błażeja. Po nabożeństwie rozpoczną się obrady zjazdu; przygotowano dla obrad siedm referatów, jak np. o założeniu w Austryi słowiańskiego biura korespondencyjnego i związku słowiańskich dziennikarzy, o utrwaleniu solidarności słowiańskiej prasy, o zniesieniu debitu pocztowego dla pism, wychodzących na Bałkanie itd. itd.

Zaludnienie Szlązka. Tegoroczny spis ludności na Szlązku wykazuje 676.374 mieszkańców, czyli o 73,646 więcej niż przed 10 laty. Ten znaczny stosunkowo przyrost ludności odnosi się głównie do cieszyńskiego, gdyż Szląsk zachodni (opawskie) wykazuje przeważnie ubytek. Opawskie miało w 1890 r. 303.785 mieszkańców, cieszyńskie zaś 298.938, obecnie liczy ono 368.241 m. (o+69.303), a opawskie 308.133 (o+4.338). W cieszyńskiem przybyło ludności we wszystkich okręgach sądowych, najwięcej w bogumińskim i frysztackim, gdzie znajdują się kopalnie węgla. W opawskiem przybyło ludności tylko w 3 okręgach czeskich; w niemieckich przybytek jest bądź nieznaczny, bądź też ubytek.

450-letni jubileusz swego istnienia obchodzić będzie dnia 12-go czerwca b. r. uniwersytet w Glasgowie, założony w r. 1451 za panowania króla Szkocyi Jakóba II, podczas pontyfikatu Papieża Mikołaja I. Na uroczystości jubileuszowe zaproszony został między innymi także Sienkiewicz.

Jubileusz Sienkiewicza uroczyście święcili Chorwaci w Zagrzebiu biesiadą literacką pod przewodnictwem znanego chlubnie powieściopisarza Luby Babicza Gjalskiego, przy czem płomienną mowę wypowiedział głośny poeta, wielki przyjaciel Polski i tłumacz Sienkiewicza, Dr. Harambašić. Niektóre dzienniki chorwackie poświęciły jubileuszowi artykuły wstępne.

Pogłoska o zamachu na cara dostała się do dzienników londyńskich. Mianowicie otrzymały one z Petersburga doniesienie, jakoby jakiś oficer przybocznej gwardyi carskiej przyniósł carowi do jego gabinetu papiery do podpisu, a gdy car je podpisywał, oficer strzelił do cara z rewolweru; strzał chybił, a oficer ów drugim strzałem sam się życia pozbawił. Dzienniki berlińskie i wiedeńskie notują, że w kompetentnych sferach tych miast o takim lub jakimkolwiek innym zamachu na cara nic nie wiadomo.

W każdym razie zamach taki, jak go wyżej opisaliśmy według doniesień londyńskich dzienników, był absolutnie niemożliwy. Przedewszystkiem do gabinetu carskiego nie łatwo wejść nie tylko oficerowi, ale nawet ministrowi. W pokoju przyległym do gabinetu, stoi straż, złożona z prostych szeregowców, kozaków kubańskich. Ilekroć kto, wezwany do cara, przychodzi na audyencyę, najpierw do gabinetu wchodzą dwaj kozacy i anonsują przybyłego. Oni też nie wychodzą z gabinetu podczas całej audyencyi, jeżeli car nie da im osobnego rozkazu.

Przed tym pokojem, w którym znajduje się straż kozaków kubańskich, jest pokój, w którym stale siedzi jeden z przybocznych adjutantów cara i jeden jenerał-major z carskiej świty. Ktokolwiek zgłasza się na wezwanie carskie, jest przez tych dwóch dygnitarzy troskliwie obejrzany, czy w jego ubiorze nie ma jakiegoś zaniedbania. Przy tej sposobności ci dwaj członkowie świty carskiej umieją bardzo zręcznie się przekonać, czy osoba, zgłaszająca się na audyencyę, nie ma przy sobie jakiej broni. Przy takich ostrożnościach jest zupełnie wykluczona możliwość zamachu.

Czy można żyć bez żołądka? Taka rzecz wydaje się nieprawdopodobną, a jednak zdarza się. Aby zrozumieć, należy sobie przypomnieć, że trawienie nie odbywa się wyłącznie w żołądku, lecz że uzupełnia się i kończy w kiszkach, które mogą zastąpić żołądek i wyręczać go w robocie. Chodzi tylko o to, czy kiszki nie zmęczą się szybko przy tej pracy narzuconej. Bądź co bądź, w Strasburgu żyje obecnie kobieta, która je i trawi bez żołądka, a w dodatku przybywa jej na wadze. Przed kilku miesiącami dr. Boeckel ze Strasburga przyjął służącą, która od lat dwu cierpiała na zaburzenia gastryczne. Doktor, badając ją, wyczuł narośl wielkości jabłka: był to rak. Dokonano gastrotomii, czyli wycięcia żołądka; operacya trwała półtorej godziny. Rana zagoiła się, chora wyzdrowiała zupełnie w ciągu kilku dni, a po trzech tygodniach wyszła ze szpitala, z przybytkiem 20 funtów. Dr. Boeckel wyprowadza stąd wniosek, że wyjęcie żołądka nietylko jest nieszkodliwe, ale nawet — pożyteczne i że można je będzie stosować w każdej poważniejszej chorobie tego organu. Nie wypada jednak tryumfować przedwcześnie, ani dowodzić, że częściowa lub zupełna gastrotomia nie sprowadza żadnych poważnych następstw. Nie pierwszy to raz zastosowano podobną operacyę. Kroniki lekarskie notują podobną, dokonaną w r. 1897 przez dra Schlattera w Zurychu i w r. 1898 przez dra Brighama w San Francisco, zaś w r. 1899 przez dra Richardsona w Bostonie — wszystkie trzy udały się najzupełniej. Czy jednak uzdrowienie było zupełne, a chory został ocalony? Pacyentka w Zurychu miała raka. Dr. Schlatter wyciął go wraz z żołądkiem. Chora wyzdrowiała, zyskała na wadze i sił nabrała. Po roku jednak musiała położyć się do łóżka i niebawem umarła. Mogła umrzeć na co innego, ale — bądź co bądź umarła. Jest faktem, że można żyć bez żołądka, ale nie wiadomo, czy długo, t. j. czy kiszki nie zbuntują się po pewnym czasie przeciwko pracy zdwojonej.

Awantury na wyścigach. Niebywałe sceny rozegrały się w ubiegłą niedzielę na torze wyścigowym belgijskiego jokej-klubu w Groenendach pod Brukselą. W jednym z biegów, w chwili ruszenia, 3 konie, a w tej liczbie i ogólny faworyt, pozostały przy starcie. Starter pomimo to puścił konie, co pozwoliło zwyciężyć marnemu biegunowi. Gdy starter, a za nim i komisya uznali wyścig za ważny, zerwała się niebywała burza. Tłumy publiczności, a przedewszystkiem posiadacze pierwszych miejsc, poczęli zwalać baryery, rzucając je jako barykady na tor dla uniemożliwienia dalszych biegów. Inni znów, posługując się baryerami, jak oskardami, poczęli walić na trybunę sędziowską. Kółko młodzieży przybiegło do szałasu, służącego w czasie niepogody za schronienie dla komitetu i podłożyło ogień pod lekki budynek, część zaś tłumu poczęła burzyć biuro totalizatora. W tych warunkach ostatecznie komitet obwieścił, iż wprawdzie nie służy mu prawo unicestwienia odbytego wyścigu, uznanego za prawidłowy przez startera, lecz startera usunięto z posady i wszelkie stawki są do odebrania w biurze totalizatora.

Anekdota o księciu brunświckim. Książę Brunświcki, będący pewnego razu na kazaniu w Hamburgu, dostał przypadkiem miejsce obok młodego fanfarona, który, nie poznawszy księcia w podróżnem ubraniu, zaczął spoglądać na niego z lekceważeniem. Gdy dziad kościelny odezwał się z dzwonkiem, który bywa używany w niektórych kościołach protestanckich, książę wyjął z kieszeni srebrny pieniądz, aby go ofiarować, skoro dziad się zbliży. Fanfaron ucieszony, że będzie miał sposobność popisać się ze swoim datkiem, wydobył z kieszeni dukata. Książę, który odgadł, z kim ma do czynienia, wydobył także dukata i położył go na srebrnym pieniążku. Fircyk, uważając to za wyzwanie, wyjął drugiego dukata i położył go na pierwszym. Książę wyjmował dukat za dukatem, w czem fanfaron nie omieszkał go naśladować. Przyszedł nakoniec dziad z dzwonkiem i podsunął worek, w który fanfaron wrzucił z głośnym brzękiem kupkę, złożoną z dwunastu dukatów, pewny, że uczyni to samo i książę, który także miał uszykowany przed sobą stos dukatów, lecz ku zdziwieniu fanfarona, książę, schowawszy do kieszeni dukaty, rzucił do worka tylko srebrny pieniądz.

Dzieje powieści. W sferach literacko-dziennikarskich w Wiedniu opowiadają sobie obecnie następujące zdarzenie: Pewien znany autor posłał redaktorowi jednego z większych dzienników rękopis swojej powieści, a nie otrzymując przez długi czas żadnego zawiadomienia, zażądał odpowiedzi ostatecznej. Redaktor odpisał tedy list bardzo uprzejmy, wyrażając żal, iż pomimo wielkich zalet powieści, nie może jej przyjąć do swego pisma. Autor powziął jednak podejrzenie, iż zwrócono mu rękopis nieprzeczytany; napisał tedy do redaktora, dziękując mu za uprzejmą formę odmowy i zakończył: „Przykro mi bardzo, że stracił pan, czytając, bardzo ważny zwrot, gdyż, jak się właśnie przekonywam, przy przepisywaniu opuszczono cztery kartki ze środka; dziwi mnie jednak poniekąd, że pana ten brak nie uderzył". — Nieustraszony redaktor nie pozwolił się zbić z tropu i odpisał: „Oczywiście brak ów zwrócił moją uwagę, rzuca się w oczy przedewszystkiem przy numeracyi kartek, ale nie chciałem pana trudzić prośbą o przysłanie reszty. Wobec jasno określonego toku wypadków, można sobie dopomódz, posiadając trochę wyobraźni, a z dalszego ciągu łatwo mogłem wywnioskować, czego brakło". — W kilka dni później redaktor otrzymał następującej treści list od autora: „Jakkolwiek pan „po gruntownem i sumiennem przejrzeniu" mojej powieści zmuszony był ją odrzucić, niemniej nie chciałbym, aby w pamięci pana pozostał fałszywy obraz mojej opowieści, lub też, by pan miał sobie wyrzucać, że osądził rękopis niezupełny. Niniejszem prostuję tedy moją pomyłkę i zawiadamiam pana, że miał pan rękopis całkowity, z którego nie brakło ani jednego wiersza".

Omnibusy warszawskie. Warszawski *Kuryer Poranny* opowiada co następuje: Na szosie radomskiej do dziś dnia chodzą omnibusy żydowskie kryte płótnem, a wysłane słomą, na której tłoczą się podróżni, którymi po większej części są niezamożni żydzi. Zdarzają się przecież podróżni i z innych sfer. Właśnie jakiś z waszecia ubrany mężczyzna przychodzi do przedsiębiorcy owych omnibusów i pyta, ile kosztuje jazda do Radomia.

— A którą klasą chce pan jechać?

— Przecież nie macie żadnych na bryce przedziałów, wszyscy razem jadą jak śledzie w beczce.

— To pan zupełnie nie zna naszej jazdy: my mamy jak na kolei trzy klasy.

— Gdzież u licha one się mieszczą na bryce?

— Widzi pan: I klasa to pan może nie wysiadać do samego Radomia, a II klasa to pod górę musi wysiadać i iść piechotą.

— Ciekawym, co robi III klasa?

— Jakto co robi? ona pod górę musi bryczkę popychać.

Zmarli. We Lwowie Seweryna z Tustanowskich Bartmańska, właścicielka dóbr, lat 75.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożył w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Dutkiewicz z Kuchajowa 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **6.195 K. 10 gr.,** czternaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 3 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. +7 R. Bar. 764. Spada. Pogodnie i wiatr.

Myśli.

Szacunek świata można osiągnąć z mniejszą lub większą łatwością. Niekiedy można go nawet osiągnąć całkiem niezasłużenie. Ale natomiast szacunek samego siebie zyskuje się tylko zasłużenie, o ile samowiedza nasza jest tak rozwiniętą, iż pozwala na samokrytykę.

Pochodnia Hymenu jest dla wielu gromnicą swobodnego życia.

Przebiegłość jest tak podobną do rozumu, jak małpa do człowieka.

Jeden z filozofów, który dużo przeżył i dużo widział, zwykł był mawiać: „Chciałbym znać mężczyznę, któryby znał kobietę, ale nie chciałbym znać kobiety, któraby znała mężczyznę!"

Kobiety są często jak dzieci: udają smutki urojone, aby je pocieszano.

Bywają pokrewieństwa zdumiewające. Tak np. córką Zaufania jest Natręctwo, a przyrodnim bratem Prawdy — Bezwstyd.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek i jutro w sobotę z powodu wielkiego tygodnia nie będzie przedstawień, lecz kasa teatralna będzie sprzedawać bilety na przedstawienia świąteczne od godziny 9-tej do 12-tej zrana i od 3 do 5-tej po południu. W niedzielę o godz. pół do 4-tej po południu (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Romantyczni", komedya Rostanda i „Wesele przy latarniach", operetka w 1 akcie J. Offenbacha. W niedzielę wieczór o godz. pół do 8-mej (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego; występ Lud. Marek i Al. Myszugi. W poniedziałek o godz. pół do czwartej po południu „Nawojka", komedya w 3 aktach Stanisława Rossowskiego. W poniedziałek o godz. 7-mej wieczór „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera. We wtorek o godz. pół do 4-tej po południu po cenach zwykłych dramatu „Fatinica", operetka w 3 aktach Souppeé'go. We wtorek o godz. 7-mej wieczór „Straszny dwór", opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki; występ Aleks. Myszugi. We środę po raz 3-ci „Złote runo", dramat w 3 aktach Stan. Przybyszewskiego. We czwartek po raz 1-szy „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabryeli Zapolskiej, z udziałem całego personalu. W piątek „Manon", opera w 4 aktach Masseneta; 1-szy gościnny występ Ireny Bohuss w partyi tytułowej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 kwietnia.

(Z.). Z Berlina donoszą o wrzekomo wielkiem powodzeniu subskrypcyi na nową pożyczkę niemiecką. Wyłożono do subskrypcyi, jak wiadomo, 300 milionów marek, a suma wszystkich zgłoszeń wynosić ma 4.621 milionów. Bez wątpienia suma ta jest znacznie wydęta przez sztuczną agitacyę, w każdym jednak razie to nie ulega wątpliwości, że publiczność niemiecka ofiarowuje rządowi fundusze znacznie większe od zapotrzebowania. Nie tak dawne to czasy jednak, gdy rząd niemiecki nie miał odwagi zaapelować wprost do publiczności i musiał szukać kredytu u bankierów amerykańskich. Oprócz raportu o rezultacie subskrypcyi na pożyczkę niemiecką, nadeszło z Berlina jeszcze drugie doniesienie, które wywołało pewną sensacyę. Oto cena pszenicy podskoczyła dziś nagle na targu berlińskim o 1½ marki. Powodem tego znacznego podrożenia są wielce niepomyślne sprawozdania o stanie zasiewów w Niemczech. — Na naszej giełdzie, jakkolwiek ruch był bardzo nieznaczny, mimo to przeważało silne usposobienie. Spekulowano zwłaszcza w akcyach kredytowych i unionach, natomiast popyt o renty ustał niemal zupełnie. — Eksportowi cukru austryackiego do Japonii grozi nowa konkurencya, cukru rosyjskiego. Cukrownie rosyjskie bowiem od pewnego czasu forsują wszystkimi możliwymi sposobami eksport swego cukru do Persyi i Japonii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 723·00, węgierskie 711·00, Anglobanki 279·00, Uniony 565·50, Bankvereiny 506·00, Länderbanki 434·50, Ludwiki 429·00, Czerniowieckie 547·00, Elbethale 506·50, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·10, austryacka złota 117·90, austr. renta wal. kor. 97·40, węgierska złota 117·55, węgierska renta wal. kor. 93·05, dukat 11·33, 20-franków 19·08—, 20-markówka 23·49, ruble 2·53—.

§ **Z kolei.** Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z ważnością od dnia 1 bm. wszedł w życie dodatek III do części II zeszyt 3 taryfy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 5 kwietnia. Ozimina przezimowała dość dobrze, w niektórych miejscach bardzo dobrze; gdzieniegdzie wymarzła. Zasiewy jare zaczynają kiełkować. Mróz marcowy wyrządził tu i owdzie szkody. W wielu miejscowościach daje się czuć brak paszy.

Berlin 5 kwietnia. Z wiarygodnego źródła zapewniają, że cesarz Wilhelm na żadnem przyjęciu, ani na żadnej audyencyi nie poruszał kwestyi kanałowej, ani sprawy taryfy celnej.

Petersburg 5 kwietnia. W Eriwanie dało się w nocy uczuć silne trzęsienie ziemi, które trwało minutę.

Bukareszt 5 kwietnia. Komisya dla rewizyi i uregulowania granicy austryacko-rumuńskiej rozpoczęła swe prace.

Kapsztad 5 kwietnia. Pośrednik pokojowy Majer de Koch został 12 lutego w Belfast przez Boerów oskarżony o zdradę stanu i rozstrzelany.

Londyn 5 kwietnia. Lord Kitchener ma być niebawem odwołany z placu wojny w Afryce południowej.

Haga 5 kwietnia. Prezydent Krüger wystosował do rządu portugalskiego notę, w której protestuje przeciw postępowaniu z Boerami w Laurenzo-Marquez.

Londyn 5 kwietnia. Sprawozdanie komisyi parlamentu dla ustanowienia listy cywilnej króla, proponuje listę w wysokości 470.000 funtów szterlingów rocznie, włącznie z 110.000 funtów dla prywatnej szkatuły królewskiej; zaproponowano prócz tego dla księcia Kornwalii i Yorku 20.000 funtów, dla księżnej 10.000 funtów.

Wiedeń 5 kwietnia. Giełda wiedeńska z powodu Wielkiego Piątku dziś przez cały dzień zamknięta.

Paryż 5 kwietnia. *Temps* omawia stosunek Włoch do trójprzymierza i twierdzi, że znamiennym jest sam fakt, iż trójprzymierze zależy od odnowienia traktatów handlowych. Nie jest ono już jak dawniej punktem wyjścia polityki światowej.

Paryż 5 kwietnia. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau przepędził noc bardzo źle. Nad ranem lekarze stwierdzili nabrzmienie gardła, utrudniające oddech i uznali bezzwłoczną operacyę za konieczną. Operacyę wykonano o godz. 9 przed południem. W południe stan pacyenta był zadowalniający.

Madryt 5 kwietnia. W Grenadzie zakazano procesyj, które się zwykle tam odbywają w Wielkim tygodniu. Także w Madrycie i Barcelonie wydane być mają takie zakazy.

Paryż 5 kwietnia. Prasa żywo komentuje rozkaz, udzielony admirałowi Dirilewowi, aby z okrętami rosyjskiemi wyjechał z Tulonu, nie czekając przybycia prezydenta Loubeta. Dzienniki nacyonalistyczne widzą w tem dowód, że stosunek Francyi do Rosyi jest zachwiany i że rząd rosyjski dał Francyi do zrozumienia, iż nie pochwala jej zbliżenia się do Włoch.

Rjeka 5 kwietnia. Przybyło tu około 70 dziennikarzy słowiańskich, udających się na zjazd do Dubrownika. W Rjece przyjął przybyłych osobny, utworzony ku temu komitet z drem Mazzurą, redaktorem *Obzoru* na czele. Polacy są licznie reprezentowani, między innymi przybyli pp. Chyliński, Ehrenberg, Chmielowski, Zdziechowski, Ostaszewski-Barański, Włodzimierz Lewicki, Ludwik Masłowski, Starzewski, Adam Bieńkowski i inni. Przybyło wielu Czechów, między tymi pp. Howorka, Kuffner, Ryba, Anyr, Blažek, Kummer, oraz kilka pań czeskich. Przybyli także Słowacy z p. Hurban-Wojanskim na czele, dalej Słoweńcy i Kroaci również z paniami. Wszyscy odjechali dziś w południe na parowcu „Villam" wprost do Dubrownika, dokąd przybędą w sobotę w południe. Pogoda piękna. Rolę gospodarza na pokładzie parowca pełni dr. Mazzura.

Kraków 5 kwietnia. Przytrzymano partyę, złożoną z 115 robotników, udających się do Prus. Robotników prowadził niemający żadnego do tego upoważnienia niejaki P. Loda z Unikowic. Zaopatrywał on robotników w fałszywe paszporty. Ludzie nie mają żadnego zabezpieczenia, ani nie podpisywali kontraktu.

Srem 5 kwietnia. Cała grupa robotników z Galicyi w wieku 16—18 lat, wyglądająca raczej na bandę cyganów, wynędzniała, licho odziana, obozuje przed landraturą, domagając się odstawienia do domu. Głównem pożywieniem ich ziemniaki i wódka.

Waszyngton 5 kwietnia. Wojsko amerykańskie, znajdujące się w Chinach, przygotowuje się do wyjazdu, który ma nastąpić jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca.

Wiedeń 5 kwietnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	245.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	240.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	400.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	257.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	238.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	107.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17.25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.—, Clary 40 zł. m. k. 144.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 74.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 69.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 58.50, Ofen 40 zł. 157.—, Palffy 40 zł. m. k. 151.—, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 60·50, Salma 40 zł. m. k. 206.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 71.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 232.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 389.—.

Wiedeń 5 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 23·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabo) 41·00—41·20.

Berlin 5 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 44·20.

Paryż 5 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·47. Mąka („Fleur de Paris") 23·75.

Frankfurt 5 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 222·00. Koleje państwowe 148·90. Alpiny 000·00. Disconto 185·40. Laura 000·00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orlowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orlowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerčzmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina. Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·25	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·11	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·30	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·15	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orlowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orlowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·43	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·28	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.